



fot. Archiwum

# Kto się boi czarnego luda z NFZ

No i stało się. Nie będzie NFZ! Żadne z ugrupowań mogących liczyć na ulokowanie swoich przedstawicieli w 460-osobowym składzie na Wiejskiej go nie obroni. W końcu będziemy leczeni lepiej, efektywniej i za mniejsze pieniądze. W końcu rozstaniemy się z tym „niehumanicznym systemem”, który nie widzi pacjenta. W końcu Polacy będą mogli powiedzieć, że mają taką ochronę zdrowia, jakiej zawsze chcieli.

Pusty śmiech ogarnia, kiedy co cztery lata partie rozprawiają się w programach wyborczych i zapowiadają przyszłych dokonań z tym czarnym ludem polskiego systemu ochrony zdrowia. Powód? Prozaiczny: nikt nie lubi NFZ i każdy wini płatnika za niedomagania systemu. Lekarze za wymogi biurokratyczne, pielęgniarki za niskie płace, farmaceuci za kontrole i kary, szpitale publiczne za niedostateczne finansowanie pu-

nisterstwie Zdrowia to dokładnie taki sam podmiot (zwłaszcza po zmianach wprowadzonych przy okazji pakietu onkologicznego, ograniczających niezależność i kompetencje prezesa NFZ niemalże do zera). No chyba że chcemy pójść dalej i wrócić do systemu budżetowego. Prawda jest jednak taka, że tutaj też rodzi się cała masa pytań, na które nie mamy odpowiedzi. O, przepraszam! Mamy jedną: to będzie inny system budżetowy niż przed 1999 r. Reszty dowiedzą się państwo po wyborach.

Jeżeli system budżetowy ma oznaczać więcej pieniędzy, od razu mówię: nie wierzę! Jednym z głównych motywów wprowadzenia składki zdrowotnej było odwrócenie finansowania ochrony zdrowia od corocznych wojenek budżetowych, gdy każde ministerstwo przeciąga kołderkę w swoją stronę. Co ważniejsze, jeżeli spojrzeć

„Nikt nie lubi Narodowego Funduszu Zdrowia. Każdy wini płatnika za niedomagania systemu”

blicznej służby zdrowia, świadczeniodawcy prywatni za to samo tylko w odwrotnym kierunku, politycy za koszty administracyjne, w końcu pacjenci za kolejki i brak dostępu do najnowszych technologii.

Tyle że kiedy zapytamy, co zamiast, prostych odpowiedzi nie ma. Ba, zazwyczaj nie ma żadnej odpowiedzi. Nie jestem apologetą rzeczywistości funduszowej, skoro jednak likwidujemy zły Fundusz, elementarna odpowiedzialność każe się domagać odpowiedzi, na co chcemy go zamienić. Czy od zamknięcia NFZ będzie więcej pieniędzy? Nie. Czy zmniejszy się biurokracja? Nie. Czy pozwolimy na wydawanie publicznego grosza bez kontroli i sankcji? Na pewno nie. Czy obniżymy koszty systemu? Śmiem wątpić, wzięwszy pod uwagę, że NFZ już dzisiaj jest najtańszą tego typu instytucją w Europie. Co w takim razie się zmieni?

Z mojej perspektywy, NFZ funkcjonujący jako odrębna instytucja i NFZ jako departament w Mi-

na dotychczasowe obietnice budżetowe partii promującej to rozwiązanie, trudno wyobrazić sobie możliwość wyjęcia choćby dodatkowej złotówki. Jeżeli system budżetowy ma oznaczać finansowanie wyłącznie publicznych placówek – nie wierzę tym bardziej. Roszczenia podmiotów, które utracą dzisiejsze kontrakty, znakomicie przekroczą możliwości ich zaspokojenia. Czyli tak samo jak dzisiaj, tylko zmienimy nazwę? To po co cała ta szopka?

Jesteśmy karmieni hasłami, w które nie wierzą nawet ci, którzy próbują je nam sprzedać. A rzeczywistość jest bardzo prosta, niezmienna od lat. Za 4,5 proc. PKB publicznych wydatków na zdrowie nie da się wszystkim zapewnić wszystkiego. Choćby było najtaniej, najbardziej efektywnie, najmądrzej. Możemy albo zwiększyć nakłady publiczne (wyższa składka), albo ograniczyć gwarancje (wąski koszyk). Tyle że to wymaga odwagi i konkretnych propozycji. Zamiast tego mamy kolejną likwidację NFZ. ■